Rok I. Kraków — 1. Czerwiec 1911 r. Nr. 6.

MŁODZIEŻ

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Nacyonalizm a kwestya społeczna.

Obok sprawy niepodległości najważniejszem zagadnieniem w życiu narodu naszego jest kwestya społeczna. Problemat ten istnieje zresztą w tych samych zasadniczych rysach w życiu wszystkich prawie narodów o cywilizacyi europejskiej. W dzisiejszej formie pojawia się on dopiero w XIX wieku. Ale i dawniej kwestya społeczna nurtowała w życiu najróżnorodniejszych narodów, nieco inaczej się tylko przejawiała. Kwestya społeczna istniała i w Rzymie i w Grecyi i w dawnej Polsce. Bo kwestya społeczna jest kwestyą gospodarczego i, co za tem idzie, kulturalnego poniżenia warstw ludowych. A niema może narodu cywilizowanego w historyi, w którymby warstwy ludowe nie były poniżone i uciskane w mniejszym lub większym stopniu. Wszędzie się też da zauważyć ich dążenie do zrzucenia tego jarzma. I wszędzie też znajdowały się wśród klas wyższych jednostki, widzące szkodliwość takiego upośledzenia dla całego społeczeństwa. Jednakże szczególniej niebezpieczne formy przybrała kwestya społeczna w życiu narodów o współczesnej cywilizacyi europejskiej. I podobnie, jak to się dzieje z innemi wewnętrznemi ranami życia naszego narodu, kwestya społeczna w Polsce jest i bardziej niebezpieczną i trudniejszą do rozwiązania. Dzieje się to zaś z tego powodu, że po pierwsze wobec walki z wrogiem zewnętrznym, rozwiązywanie kwestyi wewnętrznych staje się zawsze bardzo utrudnionem; powtóre dlatego, że nie posiadamy własnego państwa i nie możemy urządzać swego życia zgodnie ze swemi potrzebami.

I.

Już najbardziej pobieżne zastanowienie się nad istotą kwestyi społecznej przekonywuje nas, jak olbrzymie znaczenie posiada ona w życiu narodowem wogóle, a zwłaszcza w życiu narodu naszego w obecnym okresie jego dziejów. Bo wszak kwestya gospodarczego i kulturalnego upośledzenia $^9/_{10}$ całego narodu nie może nie być dla niego sprawą pierwszorzędnego znaczenia i nie może nie być w ścisłym związku ze sprawą wyzwolenia narodowego.

Świadomość tego związku nigdy nie była obcą naszym ruchom narodowym. Zarówno ludzie z epoki Sejmu Czteroletniego, jak i dość obca im duchem demokracya emigracyjna uważali wyzwolenie ludu polskiego za konieczny warunek oswobodzenia całego narodu. Prawodawcy Sejmu Czteroletniego, widząc realne życie narodu polskiego, zdawali sobie dokładnie sprawę, że społeczeństwo, złożone z garstki panów i tłumu niewolników, których nic z Rzecząpospolitą nie łączy, nie może skutecznie walczyć o wolność. Tak samo demokracya emigracyjna była głęboko przekonaną, że bez uwolnienia ludu, naród cały wolnym być nie może.

Próby powstania zbrojnego w latach 1846—48 także rozpoczynano pod hasłami demokratyzmu społecznego. A gdy lud obałamucony zwrócił się przeciw tym, którzy dla niego walczyli i gdy wskutek tego nastąpiła w społeczeństwie szlacheckiem reakcya przeciwdemokratyczna, to okazało się, że ci wszyscy, którzy byli społecznie największymi konserwatystami, byli też największymi ugodowcami (np. Henryk Rzewuski). Powstanie styczniowe, jako jeden ze swych naczelnych postulatów miało uwłaszczenie włościan. A gdy po klęsce i spowodowanem przez nią ogólnem przygnębieniu nastąpiło znowu przebudzenie ducha narodowego, kiedy idea niepodległości napowrót po raz pierwszy[1]) ożyła w społeczeństwie, gdy w r. 1886 powstała Liga Polska, której nieoficyalnym organem był „Głos“, widzimy, jak silnie ta pierwsza organizacya niepodległościowa akcentowała kwestyę społeczną. I później, gdy Liga Polska przeobraża się w Ligę Narodową, gdy na miejsce „Głosu“ powstaje „Przegląd Wszechpolski“, widzimy, jak tam wciąż jeszcze silnie podkreślanem jest istnienie antagonizmów społecznych i ich związek ze sprawą niepodległości. I co jest wielce ciekawem, że w miarę, jak N. D. stawała się coraz umiarkowańszą pod względem społecznym, równolegle do tego dążenie do niepodległości odsuwało się w tem stronnictwie na plan coraz dalszy.

Całkiem inne jest źródło radykalizmu społecznego drugiej organizacyi niepodległościowej w tym czasie, Polskiej Partyi Socyalistycznej. Podczas gdy np. demokratyzm Ligi Polskiej miał źródło w pewnem pojmowaniu interesu narodowego, radykalizm społeczny P. P. S. był wynikiem kosmopolitycznych i abstrakcyjnych doktryn socyalistycznych. W ideologii jej socyalizm i patryotyzm są złączone czysto mechanicznie bez żadnego wewnętrznego związku, a jeśli pojawiały się próby organicznego połączenia obu, to wówczas uzasadniano ideę niepodległości przez interesy socyalizmu.

Tak czy owak tradycyą ruchów niepodległościowych było połączenie sprawy polskiej z kwestyą społeczną. Pierwszy wyłom w tej tradycyi uczyniła młodzież, grupująca się koło „Zarzewia“, dla którego kwestya społeczna poprostu wcale nie istnieje. Ścisły związek sprawy polskiej z kwestyą społeczną jest, zdaje się, dla tej grupy młodzieży zupełnie niewidoczny i przez usta jednego ze swych członków oświadcza nam na wiecu ogólno-akademickim w Krakowie: „My żadnego programu społecznego nie

[1]) Nie biorę tu pod uwagę takich ruchów, jak Konfederacya Narodu Polskiego, gdyż były one drobne i nie odegrały żadnej roli w świadomości politycznej społeczeństwa.

posiadamy“. Mógłby był dodać „i nie chcemy posiadać“, gdyż od tej chwili wyszło już blisko siedm numerów „Zarzewia“, a w żadnym nie widać najlżejszego zainteresowania się kwestyą społeczną.

Wszakże wypada się zastanowić, na czem mianowicie polega ten związek pomiędzy ideą narodową i demokratyzmem, pomiędzy sprawą polską, a kwestyą społeczną. Dotychczasowe historyczne przedstawienie przekonywuje nas, że ten związek istnieje i to związek dość ścisły, nie wyjaśnia nam jednak jego istoty. Postarajmy się więc to uczynić.

Jeśli na kwestyę społeczną spojrzymy ze stanowiska interesu narodowego, wówczas jasnem się stanie, że jedynem możliwem dla nacyonalizmu stanowiskiem zasadniczem w kwestyi społecznej jest stanowisko skrajnie demokratyczne, gdyż upośledzenie ekonomiczne warstw ludowych, stanowiących $^9/_{10}$ narodu, z natury rzeczy musi osłabiać wielce naród jako całość. ponieważ, nie dozwalając tylu milionom obywateli rozwijać się, stawiając masy na poziomie zwierząt roboczych, którym obcy jest dorobek kultury narodowej, czyni je niezdolnemi do wzięcia udziału w życiu narodowem, zabija w nich instynkty obywatelskie. Nie można właściwie wtedy mówić o działalności n a r o d u, o życiu n a r o d u. Żyje i działa tylko „górne dziesięć tysięcy“, klasy t. zw. „wyższe“, drobna cząstka narodu. Olbrzymia masa ludowa, stanowiąca pień narodu, jest jakby tknięta paraliżem i zawsze stanowi tylko bierną masę. Widzimy, jak drobna tylko cząstka Polaków korzysta z dorobku kultury narodu; dla ogromnej większości obcymi są Mickiewicz i Słowacki, obcymi Żeromski, Sienkiewicz i Konopnicka. Wszelkie ruchy polityczne i ideowe biorą swój początek i są rozumiane tylko w nielicznych sferach inteligencyi. Doprawdy, śmiech bierze, gdy się słyszy naszych socyalistów, prawiących pompatycznie o „myśli robotniczej“, o „światopoglądzie proletaryackim“. Owa „myśl robotnicza“-socyalizm nie jest ani trochę myślą robotniczą. Socyalizm, podobnie jak wszystkie inne prądy ideowe i polityczne, jak nawet anarchizm, narodził się wśród pewnych kół burżuazyi, przejętych niechęcią do swej klasy społecznej i do jej postępowania. Wszyscy twórcy najradykalniejszych nawet kierunków politycznych byli „inteligentami“ (notabene często niearyjskiego pochodzenia). Inną jest rzeczą, że wszystkie te prądy były takiem lub innem sformułowaniem interesów warstw ludowych i z tego powodu mogły się cieszyć wśród nich sympatyą (choć niekoniecznie zrozumieniem). Ale i tu warstwy ludowe występują jako bierna masa, prowadzona na pasku przez jednostki z pośród klas wyższych (mniejsza o to, czy dla ich własnego dobra), ale zawsze tylko jako bierna masa, nierozbudzona do życia. Owa „myśl robotnicza“ jest to w gruncie rzeczy myśl burżuazyjna, stająca bez zastrzeżeń po stronie robotników.

Oczywiście jasnem jest, jak dalece taki stan rzeczy jest szkodliwym z punktu widzenia narodowego, jak wiele sił mu zabiera. Jednakże upośledzenie ekonomiczne ludu powoduje ujemne skutki nietylko w dziedzinie kulturalnej. Kwestya społeczna posiada także inną stronę, którą bym nazwał społeczno-biologiczną. Chodzi tu o to, że nędza szerokich mas narodu doprowadza ludność do fizycznego zwyrodnienia,

podkopuje zdrowie rasy, hoduje instynkty zbrodnicze i obniża poziom moralny. Z pośród mnóstwa ujemnych skutków takiego stanu rzeczy biorę tylko jeden — osłabienie siły bojowej narodu. Znaną jest rzeczą, iż w całej Zachodniej Europie okręgi fabryczne dostarczają coraz mniejszy odsetek mężczyzn zdolnych do służby wojskowej.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Jedną z najbardziej zasadniczych podstaw bytu narodowego jest siła i ilość węzłów, które łączą poszczególne jednostki i grupy tych jednostek w tę całość społeczną, którą zwiemy narodem. Tam, gdzie te węzły słabną, gdzie ich ilość się zmniejsza, tam sam byt narodu jest zakwestyonowany. Im mniej jest tych węzłów w jakimś narodzie, tem bardziej zależy na tem, aby pozostałe były jaknajsilniejsze. Naród podbity jest właśnie pozbawiony węzłów państwowości; tembardziej więc ważnem jest dla niego wzmacnianie pozostałych węzłów. Istnienie kwestyi społecznej w życiu narodowem osłabia nadzwyczajnie, a czasami wprost rozrywa te wszystkie czynniki, które stanowią ową spójnię, która z jednostek i grup wytwarza całość narodową. Otóż najważniejszym z tych węzłów jest poczucie solidarności i wspólności interesów materyalnych i duchowych wszystkich członków danego narodu, oraz uczucie sympatyi, jakiem się obdarzają wszyscy członkowie narodu, w przeciwstawieniu do obcych, t. j. do ludzi, znajdujących się poza obrębem narodu. Tymczasem widzimy, jak dalece to poczucie jest osłabione i podkopane w obecnym układzie stosunków społeczno-gospodarczych. Widzimy, jak olbrzymia przepaść jest wykopana pomiędzy poszczególnemi klasami narodu, które tworzą jak gdyby narody w narodzie. Już sama możność pojawienia się poglądów negujących wogóle istnienie interesu narodowego, uważających ideę niepodległości narodowej za „reakcyjną i demoralizującą“ jest oznaką, że coś się popsuło w życiu narodowem. Istnienie takich poglądów ba! nawet całych grup i kierunków politycznych wyznających takie zasady świadczy, że węzły, łączące ludzi w naród, uległy bardzo osłabieniu. Że tak jest, przekonywuje nas zresztą doświadczenie życia codziennego. Widzimy, że Polacy, należący do różnych klas społecznych, odnoszą się często do siebie z większą nienawiścią, aniżeli do wrogich sobie narodów. Co jest powodem tego stanu rzeczy, wołającego o pomstę z punktu widzenia narodowego? Oto nierówność ekonomiczna klas społecznych i wynikający z tego antagonizm klasowy. Co powinien robić nacyonalizm wobec takiego stanu rzeczy? Dążyć do usunięcia, a przynajmniej do zmniejszenia nierówności ekonomicznych w obrębie narodu. Dlatego też nacyonalizm musi z istoty swej być kierunkiem demokratycznym. Nacyonalizm niedemokratyczny jest to contradictio in adjecto. Oczywiście ten demokratyzm różni się zasadniczo od demokratyzmu kierunków lewicowych. Demokratyzm nacyonalizmu jest równością i braterstwem wszystkich Polaków, ale nie wszystkich ludzi.

Z takiego punktu widzenia nigdy nie można jednakowej miarki przykładać do Polaka i do niepolaka. Maximum łączności w obrębie narodu, maximum wyłączności w sto-

sunku do obcych, oto jest istota nacyonalizmu. Ale by to maximum łączności było zrealizowane, koniecznem jest usunięcie wszystkiego, co naród dzieli na wrogie sobie klasy. Środkiem do tego może być tylko zdemokratyzowanie życia ekonomicznego narodu. Bo te antogonizmy klasowe tylko w stosunkach ekonomicznych mają swe źródło. W społeczeństwie, w którem warstwy ludowe są wyzyskiwane i spychane na poziom zwierząt roboczych, nie może być silnem poczucie jedności narodowej. Historya zarówno nasza jak i obcych narodów, daje nam takie mnóstwo przykładów, że samo cytowanie ich mogłoby chyba kilkanaście tomów zapełnić. Wspomnę tutaj, jak srogo pomścił się na Polsce ucisk ludu przez szlachtę, jak w roku 1846 rząd austryacki umiejętnie wyzyskał nienawiści stanowe w celu zdławienia powstania, jak zaślepieni nienawiścią klasową chłopi w r. 1863 chwytali powstańców, którzy przecież o ich wolność walczyli, i odstawiali do „powiatu“. A demagogiczna polityka rządu carskiego po stłumieniu powstania styczniowego! A działalność zorganizowanego w „Socyaldemokracyę Królestwa Polskiego i Litwy“ żydostwa, które rozdmuchiwało nienawiści klasowe i przy tej sposobności wszczepiało w ludzie polskim nienawiść do własnej ojczyzny! A stanowisko licznych naszych ziemian i przemysłowców, którzy w latach rewolucyi w zaborze rosyjskim uciekali się do pomocy Moskali dla tłumienia strejków! Wszystko to są objawy osłabienia więzi narodowej, osłabienia, będącego wynikiem ucisku i wyzysku jednych Polaków przez drugich.

Laveleye w „Socyalizmie współczesnym“ pisze, że podobnie jak Grecya i Rzym upadły, trawione walkami wewnętrznemi, nie rozwiązawszy kwestyi społecznej, tak samo będzie z narodami współczesnymi. Jest to zwłaszcza prawdopodobne w stosunku do narodów mających tylu i tak silnych wrogów zewnętrznych co my, gdyż, jak nas uczy doświadczenie, mogą się zaogniać nasze rany wewnętrzne w celu zdławienia nas.

Jest więc kwestya społeczna jedną z najbardziej piekących spraw w życiu narodowem i rozwiązanie jej rzeczą pierwszorzędnej wagi. Wiemy już, jaki charakter musi nosić to rozwiązanie, o ile na kwestyę społeczną spojrzymy z punktu widzenia narodowego. Wiemy, że nacyonalizm dążyć musi do usunięcia, a przynajmniej do zmniejszenia nierówności ekonomicznych w obrębie życia narodowego. Wszakże jasnem jest, że takie przekształcenie stosunków społecznych musi się odbyć wbrew interesom klas uprzywilejowanych jako takich. Ale klasy te stanowią przecież także część narodu i to część odgrywającą w jego życiu rolę dużego znaczenia. A ponieważ trudno przypuścić, aby cała grupa społeczna mogła zrzec się dobrowolnie i bezinteresownie swych przywilejów (tylko skrajnie optymistyczne pojmowanie natury ludzkiej mogłoby nas do tego upoważnić), więc jasnem jest, że ten postulat nacyonalizmu może być wcielony tylko drogą walki klas[1]).

---

[1]) Biorąc rzecz czysto teoretycznie, można widzieć także inną drogę do rozwiązania tej kwestyi — drogę przymusu ze strony państwa, stojącego zupełnie ponad klasami. Ale takiem może być tylko państwo krańcowo despotyczne, zupełnie niezależne od społeczeństwa. Wszelkie inne państwo musi być uzależnione dzisiaj mniej lub więcej od pewnych grup społecznych, a w takim razie przymus państwowy byłby także objawem walki klas.

Walki klas! powiecie z oburzeniem. A gdzież jest idea jedności narodowej, którą przecież postawiliśmy wyżej jako konieczny warunek narodowego istnienia! Jeśli walka klas podkopuje poczucie jedności narodowej, to jakimże sposobem można ją uzasadniać z punktu widzenia narodowego!

Zamiast odpowiedzi pozwolę sobie na razie przytoczyć następujące zdania z „Podstaw polityki polskiej“, Dmowskiego [1]).

„Nie można w imię jedności narodowej godzić się z dążeniami wrogiemi samej idei narodowej“. „Do jedności nigdy się nie dochodzi godzeniem dążeń najsprzeczniejszych, łączeniem ognia z wodą, ale zszeregowaniem tych, którzy mocno przy danej idei stoją i zmuszeniem do posłuszeństwa tych, którzy jej dobrowolnie uznać nie chcą. Naród dopiero wtedy jest panem swoich losów, gdy nietylko ma wielu dobrych synów, ale gdy posiada dostateczną siłę, by złych utrzymać w karbach“.

Zapytam teraz czy wyzysk jednych części narodu przez drugie nie jest czemś w najwyższym stopniu wrogiem idei narodowej i czy w imię jedności narodowej można na to zamykać oczy? Należy zdać sobie sprawę, że taki ideał bezwzglęnej jedności narodowej jest tylko naszym postulatem, ale, że tego niema w tym stopniu w jakim jest koniecznym z punktu widzenia narodowego. Obecny układ stosunków społeczno-gospodarczych wytwarza tyle antagonizmów społecznych, nosi w sobie tyle sprzecznych dążności, że działa on niesłychanie rozkładowo na wszystkie węzły spajające ludzi w naród, godzi tem samem w najistotniejsze podstawy bytu narodowego. W takim stanie rzeczy koncepcya bezwzględnej jedności narodowej jest zupełnie nierealną. Zrealizowaną zaś może być tylko po usunięciu tych przyczyn, które ją czynią nierealną, a więc po przekształceniu istniejących stosunków społeczno - gospodarczych w duchu demokratycznym. A więc jeśli istnieje grupa Polaków, która ma interes w zachowaniu istniejącego stanu rzeczy wbrew interesowi narodu jako całości, to w takim razie należy ją ewentualnie zmusić. A kto ją zmusi? Ci wszyscy „którzy mocno przy danej idei stoją“, a w pierwszym rzędzie, oprócz wszystkich wogóle żywiołów szczerze narodowych, także ci, którzy będą w tem mieli swój interes, a więc warstwy pracujące. Tym sposobem walka klas będzie środkiem do osiągnięcia jedności narodowej.

Nie chciałbym być fałszywie zrozumiany. Nie twierdzę wcale, że w obecnym stanie rzeczy idea jedności narodowej nie posiada wcale podstaw realnych. Wszak istnieją węzły spajające ludzi w naród (bo gdyby tych węzłów nie było toby nie było i narodu). Nawet w dziedzinie czysto ekonomicznej widzimy w znacznej mierze wspólność interesów wszystkich klas społecznych. Weźmy taki klasyczny przykład stosunku robotnika do fabrykanta. Zwykle mówi się tylko o ich antagoniźmie. Ale trzeba zauważyć, że ten antagonizm dotyczy kwestyi podziału dóbr. Natomiast obaj oni są w równej mierze zainteresowani w powodzeniu produkcyi, gdyż źródłem życia zarówno jednego jak i drugiego jest przemysł. Nawet właściwie robotnik jest więcej tu zainte-

[1]) W „Dziesięciolecie Przeglądu Wszechpolskiego„, Kraków 1905, str. 35.

resowany, ponieważ jego egzystencya opiera się wyłącznie na pracy w fabryce, fabrykant zaś posiada jeszcze kapitał. To też gdy przemysł upada obaj tracą, gdy przemysł się podnosi obaj zyskują (choć w bardzo nierównej mierze). Ten przykład wzięty z dziedziny najwięcej przepełnionej antagonizmami klasowymi, przekonywuje nas, że idea jedności narodowej i dzisiaj posiada realne podstawy. Wszakże te podstawy są niewystarczające. Widzimy zresztą, iż w świadomości mas poczucie sprzeczności interesów występuje naogół silniej, aniżeli poczucie ich wspólności. Mimo wszystko widzimy na każdym kroku, że we współczesnem społeczeństwie czynniki rozstroju są bardzo silne, czasami nawet bywają silniejsze, niż czynniki spójni. Widzimy jak dalece ostre są walki klas społecznych i wyrosłych w znacznej mierze na ich podłożu światopoglądów. Na każdym kroku w życiu codziennem, w literaturze, polityce, filozofii, socyologii, widzimy mnóstwo objawów rozkładu, mnóstwo poglądów godzących bezpośrednio lub pośrednio w ideę ojczyzny wogóle. Dowodzi to, że więź narodowa jest bardzo osłabiona. W ostatnich czasach pod wpływem ożywienia idei niepodległości, która wskutek swego rewolucyjnego charakteru godzi się od biedy z dość podejrzanemi pod względem narodowym ideologiami nastąpiło pewne osłabienie tych rozkładowych narodowo dążności. Ale nie łudźmy się. Dążności te mają swe silne podstawy w obecnych stosunkach społecznych i tylko wraz z ich przekształceniem mogą zniknąć. Już sam fakt tego rodzaju, że liczna grupa młodzieży polskiej mogła nawet w obecnych czasach uznać ideę niepodległości Polski za „reakcyjną i demoralizującą“ dowodzi, że czynniki rozkładowe mimo wszystko są silne w społeczeństwie naszem. Należy pamiętać o tem, że ich osłabienie jest tylko chwilowem i wcale nie tak znów wielkiem, jak się nam zdaje.

Takiem więc powinno być zasadnicze stanowisko nacyonalizmu wobec kwestyi społecznej. W następnym artykule zajmiemy się rozważeniem stosunku kwestyi społecznej do najważniejszego zagadnienia życia Polski, będącego tem samem najważniejszem zagadnieniem nacyonalizmu polskiego — do zagadnienia niepodległości. *N.*

ODPOWIEDNIKI.

Artykuł niniejszy nadesłany przez jednego z kolegów podajemy, jako zagajenie dyskusyi. Do sprawy stosunku młodzieży do starszego społeczeństwa, będącej pierwszorzędnej wagi powrócimy niejednokrotnie.

Mówi się bardzo dużo o zależności ideowych zgrupowań młodzieży od politycznych społeczeństwa starszego; przypisuje się nieraz młodzieży ślepe trzymanie się postulatów, a nawet programów partyi politycznych; nadaje się często tym zrzeszeniom nazwy partyjne, urabiając w ten sposób już z góry opinię ogółu młodzieży co do charakteru, a często nawet wartości danego zrzeszenia, przesądza się z góry wiele innych kwestyi rzekomo partyjnych, jak taktyka partyjna, frazeologia itd., a zapomina

się, a raczej nierozumie tej zasadniczej kwestyi, że owe zgrupowania młodzieży są tylko odpowiednikami, zostającymi niewątpliwie pod wpływem, lecz jednakże nie w zależności od zgrupowań społeczeństwa starszego.

Stanowczo, młodzież musi mieć swój odpowiednik w społeczeństwie starszem i odwrotnie -- zgrupowania społeczeństwa starszego muszą mieć swe odpowiedniki wśród młodzieży. Jest to koniecznem prawem życiowem. Młodzież przecież to takie społeczeńswo odrębne, — taka całość sama w sobie, także się może sama w sobie kształtować, różniczkować, całkować i tym podobne procesy przeżywać. A że odpowiednio do kształtowań, różniczkowań, całkowań i innych procesów społeczeństwa starszego — to nic dziwnego.

Młodzież obserwuje, bada, myśli — czuje wreszcie. Nie sposób, aby zastanawiając się nad poszczególnymi programami, jakaś część młodzieży nie upodobała, nie wybrała sobie jednego, inna innego, trzecia jeszcze bardziej przeciwnego kierunku. To bardzo naturalne — tem bardziej, jeśli się zważy, że młodzież zbyt czynnego udziału w polityce nie bierze i brać nie może. Nie ma po temu środków, nie ma pozycyi. Musi wręcz dla swoich idei znaleść coś pokrewnego wśród starszego społeczeństwa, musi na czemś oprzeć swoją ideologię.

Z drugiej strony wpływ starszego społeczeństwa na młodzież jest bardzo wielki. Wynika to wprost z ciągłych codziennych stosunków.

Jeżeli więc powstaje jakieś nowe stronnictwo polityczne, to mimowoli przez stosunki, częstokroć wyłącznie osobiste znajduje sobie sympatyków wśród młodzieży i ci przeważnie stają się założycielami nowych zgrupowań młodzieży — zgrupowań przyjmujących zwykle w początkach bez żadnych zastrzeżeń ideologię danego stronnictwa. Ale też i tutaj kończy się wola stronnictwa, — znalazło swój odpowiednik i nadało mu pewny kierunek. Jest więc wpływ, ale nie dowodzi on jeszcze wcale istnienia zależności. Jak zaznaczyłem młodzież na politykę społeczeństwa wielkiego wpływu nie wywiera i wywierać nie może, a nie będąc w zależności od stronnictw, nie słucha ich nakazów, gdyż nie ma do tego żadnej potrzeby. Młodzież nie jest bowiem przed starszem społeczeństwem odpowiedzialną za swoją politykę. Zrzeszenia, a właściwiej zgrupowania młodzieży są tylko ideologią, teoryą, podczas gdy stronnictwa polityczne są praktyką. I dlatego nie można do tych zgrupowań młodzieży przyklejać marki stronnictw politycznych. Są one tylko stowarzyszeniami ideowemi, a nie partyjnemi. Stronnictwo zresztą, stwarzające swój odpowiednik, uposaża go w swoją własną ideologię i zostawia go na łasce losów, nie zajmując się nim zbytnio. To też każde zgrupowanie młodzieży idzie swoim torem niezależnym od stronnictwa i nie było dotąd wypadku, aby po pewnym czasie nie zwróciło się wrogo przeciwko swemu odpowiednikowi w społeczeństwie starszem. To jest rzecz konieczną, dotychczas tak zwykle bywało. Mówi się wtedy, że młodzież traci kontrakt ze społeczeństwem starszem. (Tak jest zresztą w chwili obecnej).

— Inaczej być nie może. Stronnictwo pod wpływem warunków politycznych, jako strona działająca traci siły i chłodnieje, a często tylko nie rozwija się w tym

stopniu, jakby tego pragnęła młodzież, która, zwykle gorętsza, musi zwrócić się przeciwko stronnictwu za jego bezczynność lub oziębłość. Drogi się już rozeszły, ale na zgrupowaniu młodzieży została pewna marka partyjna, czasem przyklejona już na początku jego istnienia, czasem dopiero potem, przez złą wolę, aby urobić odpowiednią opinię, czy też wprowadzić dezoryentacyę.

I przeciwko takiemu kładzeniu stemplów partyjnych i urabianiu z góry opinii stanowczo trzeba zaprotestować, gdyż jest to bałamucenie opinii młodzieży i tak nie zbyt oryentującej się na gruncie poszczególnych ideologii.

Po pewnym przeciągu czasu większość takiego danego pokolenia młodzieży zdobywa środki do życia t. j. staje się częścią społeczeństwa starszego. Może już działać, ma potemu odpowiednie środki, jest wedle powszechnie przyjętych mniemań dostatecznie ukształconą i przygotowaną do brania udziału w pracy politycznej. Cóż się dzieje? Młodzi ludzie, pełni chęci i zapału, wnoszą do społeczeństwa dużo swoich myśli, niejednokrotnie zupełnie nowych, czasem tylko odświeżonych, rewidują stare postulaty, wnoszą nowe sposoby postępowania i wreszcie przerabiają gruntownie, a nawet zakładają nowe stronnictwa, które znów siłą rzeczy powołują do życia swoje odpowiedniki wśród młodzieży, a te po pewnym czasie uznają jego ideologię za niewystarczającą, zwracają się przeciw niemu itd. Da capo senza fine.

W ten sposób odbywa się zwykle ewolucya pojęć politycznych. Gdyby młodzież była w zależności od starszego społeczeństwa, a nie tylko pod jego wpływem, ewolucya ta nie byłaby w tym stopniu możebna. Nie ulega wątpliwości, że i wtedy odbywałaby się, gdyż musiałaby się odbywać, wskutek choćby zmiany warunków politycznych, ale nie dokonywałaby się nigdy w tym stopniu.

Tak więc zgrupowania młodzieży nie są w zależności, lecz tylko pod wpływem zgrupowań społeczeństwa starszego. (Nie wszyscy rozumieją różnicę między wpływem, a zależnością. A szkoda!), Społeczeństwo starsze może w pewnej mierze kształtować opinie zgrupowań młodzieży, ale nie może ich przymuszać do uznawania jego politycznej działalności.

Ideowe zgrupowania młodzieży są więc tylko odpowiednikami zgrupowań starszego społeczeństwa, a nie ich podwładnemi organizacyami.

Że każde stronnictwo szuka i znajduje swój odpowiednik (nie ekspozyturę) wśród młodzieży dowodem choćby niedawny rozłam wśród narodowej-demokracyi. W stosunkowo krótkim przeciągu czasu, nawet pomimo zupełnego uniezależnienia się ideowego młodzieży narodowej od N. D., uformowała się wśród tej młodzieży t. zw. fronda, jakby odpowiednik „endeckiej“ frondy.

I te wszelkie „frondy“ i „secesye“ powstają zawsze świadomie, czy nieświadomie, ilekroć która z partyi politycznych się rozpadnie. To samo zresztą było i wśród „postępowców“.

Gdy jaka partya polityczna upada, odpowiednik jej w życiu młodzieży zawsze zostaje, chwilowo tylko osłabnie. I to jest dowodem niezależności zgrupowań młodzieży, ale zarazem dowodem wpływu społeczeństwa starszego.

Jeżeli partya polityczna nie stworzy sobie odpowiednika wśród młodzieży, młodzież sama zgrupuje się około jej ideologii. I to jest dowodem myśli i chęci czynu wśród młodzieży. Dlatego też nie wolno pod grozą zatracenia tej chęci czynu i zdolności myślenia znosić istniejących ugrupowań.

Tyle na teraz. — Zresztą rzecz zdaje się warta dyskusyi. *T.*

LUDZIE WOLNI.

Jesteśmy wolni — możemy wybierać życie lub śmierć. (Deuteronomium).

Tak, my jesteśmy ludzie wolni.

A raczej, tak nam się z duszą naszą niewola zespoliła, że innej wolności nad niewolną nie znamy, i takową za wolność głosimy. A jako ludzie wolni rzucamy dumne: „noli me tangere“ i tu wolności naszej szczyt.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Wniknijmy w głębokie Mojżeszowe słowa, które nam panowanie nad życiem i śmiercią oddają, które w nas chcą ludzi wolnych, więcej władczych, zbudzić.

Przeciętnie życie to nasze ledwie znosimy i jeśli myśl twórcza od samolubstwa się odwraca, to poto, aby utonąć w perspektywach nieskończoności i skończoności świata, i życie sub specie śmierci rozważać. Helleńskość nasza streszcza się do odczucia i ukochania czystości linii i kształu, widząc za niemi trupią czaszkę.

Pragnę przez dokładne wmyślenie w słowa ważkości przedziwnej, stworzyć z nas nie myślicieli góry samotniczej, lecz ludzi, odczuwających radosność wielką i wielkie ukochania i pożądania bujnego życia, a nie przysłaniających go domowym parawanikiem zdawkowej moralności.

Więc kiedy życie wybierzemy (boć nam i śmierć wybrać wolno), to musimy je najpiękniejszem stworzyć. A nic z tego życia nie uraniać, nic nie zatracać. A każdy krok jeno ku pomnażaniu jego istotnej wartości wieść powinien.

Jednostki i narody zbaczają na pustynię i czasami zasłuchane w tajemniczych jej wichrów oddalone śpiewy, zapominają, że tuż życie gra, rozgłośnie gra, i że jeno uharmonizować te tony, a pieśń z nich pójdzie i najpotężniejsza i najwolniejsza.

I są narody i jednostki, co temu życiu zapory stawią. I zaiste nienawistną mi jest każda zapora, zatrzymująca potok głośnobrzmiący i spieniony, choć by to było koniecznością — — rur wodociągowych.

A pierwszym warunkiem wolnego życia jest jego nieobłudność. Naturalnem dążeniem każdego człowieka jest pozbycie się tej obłudy przedewszystkiem wobec samego siebie przez zestrojenie czucia i czynu, myśli i postępowania. Kiedy tego niema, zaczyna się konflikt: farsa, czy tragedya, zależnie od wartości duchowej człowieka. Ale dążenie to trwa, choć czasem błazeństwem lub szychem gestu pokrywane.

I zmagają się dwie potęgi: siła przyzwyczajenia do pozoru, zwykle przez zapatrzenie i wychowanie stworzona, i siła, która wypływa z tajników duszy, instynktowna, pierwotna, jak czysty, rwący, w źródliskach górskich poczęty potok, spieszący ku prawdzie, precz od namulisk obłudy i kłamstwa.

I zwycięża jedna lub druga, zwycięża gruntownie, albo człowiek, jako jednostka czynnie działająca znika, bo czyn jednostki niezestrojony twórczym być nie może.

A jeśli przemaga pierwsza, to — wchodzimy w błędne kolisko pozoru i kłamstwa, bez wyjścia, bez końca.

A jeśli przemaga druga, to — praca nasza jeszcze nieskończona. Bo usunąwszy z siebie obłudę, glębę urodzajną dopiero stworzyliśmy na której kwiaty życia najpiękniejsze sadzić i chodować trzeba.

— —

Trzykrotne nad życiem zwycięstwo odnieść możemy i w panowanie je objąć dośmiertnie. A pierwsze jest udziałem „sprytnego“, zwycięstwem aferzysty, co weksle skupił i dłużnika w ręku mając, licytuje, udziałem ludzi, którzy wyznają zasadę „podłażenia“, gdzie przeskoczyć nie można, udziałem skoczków na powierzchni zręcznymi rzutami się utrzymujących, dla których jeno ta powierzchnia, jako wrodzona zasada ich bytu istnieje, i jej dobro wyłącznie, jako żywicielki na względzie mają. Drugie biorą ci, którzy życie jeno jako niewolnika o służalczo zgiętym karku widząc, niby padyszachowie chcą je ujarzmione mieć, rzezańca kornego. A ci kochają tylko siebie i życie sobie kobiercem pod nogi kładą. Lecz to nie są ludzie wolni. Bo człowiek wolny koło siebie niewolnictwa nie zniesie.

Wreszcie są i ci, co nad życiem panować chcą przez ukochanie go i upiększanie.

I nie przychodzą do niego ani z siecią w którą je ułowić pragną, ani z mieczem na kark jego wyostrzonym, ale z sercem, które mu słońcem uczynić chcą. I dziwnie promienieje ono wówczas i tysiącznie za to serce płaci.

Stając u wrót życia, pamiętajmy, że ta szarzyzna, brud, małostkowość i pozór będą musiały się stać naszym udziałem, jeśli pójdziemy w nie bezświadomi własnej siły i własnej wartości. I pamiętajmy, że od pierwszej chwili walkę nieubłaganą im wydać musimy, walkę w której zawsze przewaga po naszej stronie zostaje, bowiem niczego się tak nie lęka ciemność, jak światła, choćby kaganka, niczego nizkość i podłość, jak napadu rycerskiego, mocnego, twarzą w twarz!

A walkę tę wieść będziemy o duszę swoją i o piękno życia wokół nas rozpostartego.

Będziemy często napotykać złudne majaki w formy „obowiązku“ ubrane i w jego imię sprowadzające nas z jedynie prawdziwej drogi pięknego życia. I nieraz walkę stoczymy sami z sobą, urojenia te za prawdę biorąc, zwiedzeni głosami tych, którzy rzuciwszy już za siebie cały pęd dawny, nie mogą uwierzyć, żebyśmy mogli być czemś innem, jak nie „szkodliwymi chimerzystami“. „Szkodliwymi“, jak dla namułu stawu drzemiącego szkodliwym jest strumień, który kryształami przeczystemi w głąb mu się wdziera.

I niejedni z nas w tej walce ulegną — przekonani. A innym życie zimne palce na krtań położy, i zapóźno spostrzegą, że mogli oni w czas je za dłoń ująć swoją mocną dłonią, i nie stałoby im się dławiącym katem.

Ale jeżeli zrozumiemy i uwierzymy, że obowiązek tylko wtedy jest prawdziwym, gdy z głębokiego odczucia i przekonania naszej duszy wypływa, i taki obowiązek za swój weźmiemy, wszelkiemu innemu kładąc nieprzystępną do siebie tamę, wówczas nie obawiajmy się. Taki obowiązek nam się kieratem nie stanie i tylko dopełnieniem życia będzie.

Roztworzyć sobie życia szerokie horyzonty, widzieć je jako morze nieogarnione, w jedno z niebem spływające, może tylko człowiek, którego dusza niema kajdan żadnych, którego myśl nie szufladkuje się, człowiek nie dogmatyczny, formułkami się karmiący, ale wolny. I wypływając na życia toń bezmierną, nie wyda się sobie rybakiem na niepewną falę w łupinie łódki rzuconym, ale sternikiem rozważnym, któremu nie obce prądy zdradne i skały podmorskie, woli swej busolą się kierującym.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Nie chcę od was beztroskliwej niefrasobliwości, nie chcę egoistycznie szczęśliwego uśmiechania i zabezpieczenia puchem łabędzim ciała przed ciosami losu. Ale chcę tej pogody, która z głębokiej równowagi duchowej płynie i która, umiejąc równie stawić czoło wrogowi mężnie w chwilę walki ciężką, potrafi kojącą dłonią rany uleczać, która utrzyma miecz czy pług, kądziel czy wędzidło rumaka.

Ażeby tę pogodę uzyskać musi nasze życie mieć cel. A celem może być tylko własne jego piękno. I teraz musimy się zrozumieć. Piękno życia utworzyć każdy może sobie tylko takie, na pojęcie jakiego dusza jego zdobyć się będzie mogła. Całe niebezpieczeństwo tkwi właśnie tutaj. Od tego mógłby być tylko krok do użycia, które w życiu stwarza się w nadmiarze egoizmu, czy próżności. Nie mogą być stworzone żadne normy pięknego życia, a jedynem kryteryum musi stać się nasza dusza własna, i jej wewnętrzna (może raczej instynktowa) etyka, oparta na podłożu głęboko zakorzenionej kultury duchowej.

Pamiętajmy, że zbyt łatwo możemy uczynić z siebie orłów „w cuchnącej menażeryi, w niewielkiej drucianej klatce“, zbyt łatwo Rolandów, których Roncevalles rozpościera się po ugorach rodzimego filisterstwa. A uratować nas od tego może tylko świeży, potężny oddech młodego, bujnego życia, który jak oddech stepu zawsze nas ogarniać będzie i stęchlizny codzienności zwiewać. Raz wreszcie, jako ludzie chcący być wolnymi, powiedzmy sobie „że kowalami swego losu jesteśmy. Zerwijmy z fatalizmem rozhartowującym dusze, wstrząśnijmy mieczem damoklesowym nad głową zawieszonym, niech raczej na nas spadnie, i o tarczę woli przemożną się odbije — i ująwszy w dłonie młot, wykujmy sobie życia formę najpiękniejszą. Formę tę, tworzoną w każdej godzinie i każdej chwili, wskazywać nam będzie dusza nasza, dusza miłująca każdy czyn gwiezdny i nienawidząca szarego pyłu, ze wszystkich dróg, w wędrówkach za „dobrobytem“ zbieranego. Zwolna, rozrywajmy po kolei kolisko kręcące się w zapamiętaniu, w takt chocholej muzyki. „Zaczarowane koła“ stracą moc wobec

świadomej, jasnej naszej woli. I wreszcie usiłowaniem powstrzymane, z obłędnego tańca się „rond“ naszych braci ocknie, i pocznie zdumione oczy przecierać, i patrzeć wokoło siebie, by po chwili zwrócić wzrok już nie ku miejscu wieczystej niemocy, ale ku ścieżkom mozolnym, górskim, wiodącym na szczyty.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

„Jesteśmy wolni — możemy wybierać śmierć, lub życie“.

I nie zawaham się powiedzieć: wybierz śmierć, gdy nie możesz wybrać życia, co ci będzie życiem wolnego.

Umrzyj wolny!

Z tarczą, lub na tarczy! *K.*

Z PISM MŁODZIEŻY.

„Dla Polski“ — dawniej „Wici“. Czasopismo młodzieży polskiej Nr. 1 (3) Warszawa, marzec 1911 r.

W Nr. 2 „Młodzieży“ daliśmy sprawozdanie z „Wici“. Zostały one uznane przez X Zjazd Młodzieży Narodowej za organ Sekcyi Koronnej. Dawna redakcya „Wici“, uznając konieczność pisma, całkowicie poświęconego bojkotowi, postanowiła dalej prowadzić swą pracę i wydawać nowe pismo: „Dla Polski“. Pismo to stanowi dalszy ciąg dawnych „Wici“. W Nr. 1 „Dla Polski“ mamy artykuły, będące przedłużeniem cyklu, drukowanego w dotychczasowych „Wiciach“. Artykuł wstępny „W sprawie bojkotu“ daje należytą odprawę tym, którzy chcą spaczyć opinię publiczną, wypowiadając się przeciw bojkotowi szkół rosyjskich.

W następnych artykułach znajdujemy szereg myśli nowych i trafnych. A więc w artykułach „Organizacya dla wszystkich“ mamy projekt niezmiernie śmiały utworzenia organizacyi, która objęłaby wszystkich uczniów szkół polskich, grupując ich koło postulatów, „które dla większości są jasne i konieczne. Za takie możemy uważać postulaty, mające na celu obronę szkoły polskiej“. O ile ogół naszej młodzieży dorósł do tego, utworzenie takiej organizacyi przyniosłoby korzyści wprost nieocenione. W odezwie „Do maturzystów“ kol. Jerzy Łużyc zaznajamia nas z faktem bardzo doniosłym i pocieszającym. Oto w jednem z miast Królestwa kończący szkołę, utworzyli „kapitał żelazny maturzystów“ drogą składek dobrowolnych i stałego opodatkowania się na przyszłość. O ile będzie to powtarzane z roku na rok, szkoła w stosunkowo blizkim czasie zyska trwałe podstawy materyalne, niezależne od ofiarności ogółu — ofiarności, traktowanej w wielu wypadkach, jako rodzaj filantropii. Powinniśmy dołożyć wszelkich starań, by czyn owych kolegów nie był odosobnionym, aby tworzenie „funduszów maturzystów“ stało się zwyczajem ogólnym. „Zamiast kroniki“ mamy artykuł, piętnujący w ostrej formie takich ludzi, jak p. Drzewiecki i prof. Józef Boguski, którzy pomagali

w urządzaniu balu studentów politechniki warszawskiej, lub jak d-rowa Konst. Sierpińska, która na bal w hotelu Bristol przyprowadziła 5 młodzieńców z politechniki warszawskiej.

Prócz wyżej omówionych artykułów, mamy w „Dla Polski" kilka rzeczy drobniejszych — a więc dane o uniwersytecie warszawskim, artykulik przeciwko przymusowi religijnemu w szkole polskiej, sprawozdanie z broszury „Na dwa fronty", z naszej „Młodzieży" i t. d.

Naogół Nr. 1 „Dla Polski" przedstawia się bardzo dodatnio. Kolegom z redakcyi „Dla polski" możemy tylko życzyć, aby utrzymali pismo na dotychczasowym poziomie, a sądząc z rezultatów i ich pracy — możemy być o tem przekonani.

„Pobudka", czasopismo dla młodzieży polskiej. Wilno. (Nr. 1—2 skonfiskowany) Nr. 3.

W n-rze 3 „Pobudki" mamy — jak zwykle w tem piśmie — treść urozmaiconą, omawiającą możliwie wszechstronnie to, co młodzież obchodzić może i powinno.

A więc artykuł wstępny „Zagadnienie postępu". Autor stwierdza, że choć istnienie postępu nie da się udowodnić, to jednak musimy przyznać, „że istnieje dążenie do postępu. To, co jest, da się udoskonalić". Ale postęp, to nie zaprzeczenie przeszłości. Przez porównanie reform racyonalistów francuskich i reform w Polsce między I a III rozbiorem — autor dowodzi, że dla narodowego postępu koniecznem jest oparcie się na tych momentach z przeszłości, „które znaczyły siłę i potęgę społeczeństwa polskiego". Kiedy rewolucya francuska dążyła do zniszczenia monarchii... wtedy u nas stawia ruch żądanie wzmocnienia państwa, tronu sukcesyjnego i zwraca się przeciw indywidualizmowi jednostki".

„Twórczość musi iść drogami narodowej kultury". Na tradycyi momentów twórczych należy oprzeć dążenie do doskonalenia naszego życia". Trzeba przedewszystkiem odczuć swój naród; całe myślenie należy oprzeć na dokładnej znajomości historyi. A „do odczucia przeszłości, potrzeba odczuć teraźniejszość narodu". Prowadzi do tego praca społeczna; trzeba raz uznać, że nie jest ona ofiarą na rzecz dobra społecznego, lecz obowiązkiem, potrzebą duszy. „W imię obowiązku narodowego spełniajmy codzienną pracę, wówczas zdobędziemy kryteryum postępu".

Dalej mamy w „Pobudce" artykuł „Z powodu zajść na wszechnicy Jagiellońskiej"— pisany przez J. S. — przedstawiciela starszego społeczeństwa. Po dłuższym wstępie, charakteryzującym młodzież polską doby ubiegłej, p. J. S. przechodzi do ks. prof. Zimmermana. Rzuca przy tem ciężkie oskarżenie na młodzież, pochodzącą z Królestwa, jakoby „młodzież ta łączyła się z wrogami narodowości polskiej, bo narodowość ta ich nie obchodziła, jak nie obchodził honor jedynej polskiej politechniki, lub polskiego uniwersytetu." Bowiem w czasie „Zimmermaniady" „młodzież przybyła z Królestwa, wzmocniona miejscową młodzieżą socyalistyczną... z początku próbowała przeszkodzić wykładom krzykiem i hałasem, a gdy to nie pomogło, zburzyła katedrę, połamała ławki i powybijała okna w uniwersytecie". Trudno w sprawozdaniu szerzej polemizować ze zdaniem autora; kto choć pobieżnie zna przebieg zajść na uniwer-

sytecie, odrazu dostrzeże, na jak mylnych informacyach opierają się te ciężkie zarzuty. Nieprawdą jest, że większość młodzieży z Królestwa zapełniała szeregi tych, którzy w tak brutalnej i niekulturalnej formie występowali przeciw władzom akademickim. Przeciwnie, jak to okazało zbieranie podpisów, większość młodzieży, a w tej liczbie i Królewiaków, była przeciw strejkowi. Królewiacy też w przeważnej swej części stali zawsze i stać będą na straży honoru i polskiego charakteru wszechnicy i politechniki lwowskiej. Niema tu więc obojętności dla spraw narodowych, niema „braku poczucia patryotycznego i wysuwania haseł kosmopolitycznych". Te jednostki z pośród królewiaków, które należą do ruchu socyalistycznego, rzeczywiście wysunęły się na kierowników całego obozu wskutek swej większej ruchliwości i wyrobienia w porównaniu z kolegami galicyjskimi. Ale nikt niema prawa oskarżać młodzież z Królestwa o brak kultury, patryotyzmu i poczucia godności narodowej.

Następny artykuł w „Pobudce" omawia brak kandydatek na nauczycielki języka polskiego na Litwie. Sprawa rzeczywiście paląca, gdyż z kilku miast gubernialnych piszą, iż nie mogą wprowadzić do szkół języka polskiego, bo braknie nauczycielek, mających prawo wykładania tego języka.

Trudność pochodzi w znacznej mierze stąd, że w szkołach o małej liczbie uczniów-Polaków dawanie lekcyi przynosi małe dochody. Placówkę tę powinny zająć dziewczęta z rodzin zamożniejszych, które się nieraz nudzą, lub biorą tanie lekcye, obniżając w ten sposób cenę dla potrzebujących zarobku. Pośpiech jak największy jest niezbędny, bo teraz „wstyd, że po latach 5 nie mamy nauczycielek języka polskiego".

Resztę numeru 3 wypełniają korespondencye, kronika, ex libris, parę dobrych utworów poetyckich i t. d.

Naogół — wrażenie bardzo dodatnie; jedna z naszych najważniejszych placówek na kresach, pismo młodzieży i dla młodzieży, rozpoczęło 4 rok istnienia w warunkach bardzo ciężkich. I—II numer uległ konfiskacie, każde śmielsze odezwanie się może pociągnąć kary lub zamknięcie pisma. To też słowa serdecznego uznania należy się tym, którzy — mimo to — pismo prowadzą nadal, krzewiąc ideały, które nas wszystkich łączą i jednoczą.

KORESPONDENCYE.

Brody.

Wybitnie niemiecki charakter środowiska wychowawczego nie mógł pozostać bez wywarcia decydującego wpływu na utrwalanie się typu brodzkiego młodzieńca. Już sam fakt, że biurokratyczny system szkolny jedynie karyerę urzędniczą brał pod uwagę i stosownie do tego specyficzny „Weltanschaung" w swych wychowankach urabiał, musiał sprawić, że pretendenci do złotego kołnierza wcześnie, bo na

ławie szkolnej, wyzbywali się „niebezpiecznego“ ducha inicyatywy i w swej doskonałej obojętności na wszelkie gorętsze objawy życia wspaniałą stanowili całość z gronem nauczycielskiem. W grono to spokojniutkie, którego widnokręgi w ciasnem się kole autorytetów profesorskich zamykały, weszło przed kilkunastu laty kilka dzielnych jednostek, i te nie ugiąwszy się przed naczelną zasadą pedagogii niemieckiej: „Zrzuć z duszy upór — a zaśniesz w spokoju“, rzuciły jako jedyny środek uzdrowienia stosunków hasło spolszczenia gimnazyum. Od chwili tej w naszem życiu mogły siły lepsze w konkretnym celu swe działania ześrodkować, i gdy praca około roku 1905 przeszczepiła się na pole ideowe, znalazła nader podatny grunt w kołach młodzieży. O przeszkodach, jakie ruch uświadamiania narodowego napotykał, rozwodzić się nie będę — wspomnę tu tylko o jednej, najtrudniejszej do zwalczania. Oto, nie spaczone poglądy ideowe, lub wrogie nam kierunki, ale apatyę i przeciętność, urobione pod deprawującym wpływem systemu wychowawczego, młodzież narodowa zwalczać musiała. Świeża tradycya niemieckości szkoły, przebywanie w napoły tylko spolonizowanym zakładzie i obecnie jeszcze na młodzieży znamiona swe wybijają. Zaporą bardziej ekspanzywnej pracy staje i teraz, może już nie tak widoczna, przeciętność — intelektualna, etyczna, ideowa... Zbyt wyraźna jednak zmiana na lepsze pozwala nam na skonstatowanie, że praca ideowa od czasu ostatniej korespondencyi z roku 1907 o duży krok naprzód postąpiła.

Środowisko nasze odbija się jaskrawo na tle walk przeróżnych haseł na terenie gimnazyalnym swą jednolitością ideową. Spotkam się może z zarzutem wsteczności, lecz mimo to ośmielę się wbrew pięknym frazesom o zbawiennych skutkach zróżnicowania ideowego, twierdzić, że walka przekonań (w kołach młodzieży) staje się oznaką nie zdrowej twórczości — owszem przeważnie znamieniem niezdolności do normalnej pracy, zużywania się. Mowa tu zwłaszcza o bezowocnych starciach różnych t. zw. „odcieni“.

Środowiska młodzieży o wybitniejszem zróżnicowaniu ideowem przedstawiają się w rezultatach swej pracy bardziej intensywnie i żywotnie, niż te, w których ogół młodzieży daje pod względem ideowym typ mniejwięcej jednolity. Zjawisko wytłumaczalne, jednak uprzytomnijmy sobie, że takie zgrupowania muszą wytworzyć siłą faktów atmosferę jakby anormalną, że ciągłe ścieranie się z przeciwnymi prądami, stając się bodźcem w utrzymywaniu energii, przestanie być dodatnim faktem, gdy zauważymy, że w podobnych kołach, gdzie pobudką do pracy jest negacya, wyczerpuje się prędko zdolność i intensywność roboty, czego dowodem stosunkowo duży procent chorobliwych typów „przeżytych ideowo“ 18-letnich młodzieńców. Tacy, to nie kto inny, tylko ci, których rzekoma „jednostajność zabija“, typy, nie mające dość siły na ugruntowanie pewnych zasad, poszukują coraz to nowych wrażeń w sensie ideowym.

Młodzież polska naszego gimnazyum przedstawia pod względem ideowym zupełnie inne ukształtowanie, bo też oprócz tych, którzy około sztandaru narodowego się skupiają, żadnych postępowców lub „promienistych“ w znaczeniu programowem u nas niema.

Poza nami stoją nieliczni — oddani apatyi.

Taki stan rzeczy, niepozwalający skądinąd porwać całej młodzieży do pracy ideowej, daje poważnej większości możność naprawdę wychowywania, nie zaś zużywania. Gdy w dzwon trwogi przed dwoma laty „Zarzewie“ uderzyło, myśmy odczuli odrazu, że hasło: „Wznieść lot młodości na właściwe jej wyżyny“, to zręczny wykręt urabiających jakoby nowe wartości ideowe, i widzieli, że z idei podniebnych lotów tam-tam uczynić można, lichą imitacyę uczuć.

A „tam-tam jest rzeczą właśnie taką,
że wciąż się tłucze w nią jednako“.

Wrażenie, jakie wywołać chciano, każdy już zdawna „poczuł“ w sobie.

Gdyby chodziło o przedstawienie całokształtu życia młodzieży, to fizyognomia umysłowa i moralna, chociaż zrzadka tylko ukazująca filisterstwo i zdemoralizowanie, nie przedstawia się nader wesoło. I znów przeciętność, nie pozwalająca myśleć o jakimś szerzej pojętym ruchu etycznym.

Jednostki anormalne, do pracy społecznej nieuzdolnione, budujące swe przekonania i zasady na jakichś przelotnych wrażeniach, lub ci, którzy się już „przeżyli“ i „spełnili swoje zadania“, to typy na szczęście już wymierające.

Poziom intelektualny, w poprzednich latach bardzo nizki, zaczyna się obecnie podnosić, przeważna jednak liczba kolegów, nie myśląc nawet o poważniejszych studyach, oddaje się czytaniu dzieł beletrystycznych. Epidemia t. zw. „nowości“, przed kilku laty powszechna, przemija. Poważną luką w życiu umysłowem jest zupełne zaniedbanie czytelnictwa pism peryodycznych. Ujemnym, lecz niestety miarodajnym w tym względzie czynnikiem jest smutne położenie materyalne większości kolegów, a co za tem idzie nadmierne obciążenie lekcyami, zabierającemi niektórym cały czas wolny od nauki szkolnej. Mimo tak złych warunków jednak możliwą by była owocność pracy umysłowej przy wytworzeniu stałego systemu. Doprawdy, niewytłumaczalną się wydaje nieporadność naszych wychowawców, którzy, podejmując kierownictwo w funkcyonujących przez ubiegły rok kołach samokształceniowych w gimnazyum, pozwolili pracy pójść na marne.

Czyż nie zbawienną, a nawet konieczną rzeczą byłoby dla ułatwienia pracy nad sobą stworzenie bodaj bibliografii, dającej przegląd dostępnego młodzieży materyału książkowego?

Przykrem echem odbił się w kołach młodzieży fakt, którego nie mogę milczeniem pominąć. Oto z nieznanych przyczyn zabroniła władza obchodu Konstytucyi majowej w gimnazyum. Chodzą pogłoski, że to konsekwencye rozważań na jakimś zjeździe naszych wychowawców — prawdopodobniejsze wydaje mi się stwierdzenie faktu powrotnej fali „unaradawiającej“ polityki wychowawczej, aktu energii sojuszów wiedeńskich. Na szczęście mocno się u nas misternie skonstruowany gmach prawomyślności zachwiał i unicestwienie żywotniejszej myśli w zakres możności uznanych autorytetów wchodzić przestało.

Nie świetne wyniki daje praca starszego społeczeństwa.

Nie zagłębiając się w kreślenie ponętnego obrazu rozdźwięków i rozbicia w środowisku jednej z najbardziej na wschodnie kresy wysuniętych placówek, wspomnę o dosadnie smutnych stosunkach, ilustrujących obchody narodowych rocznic. Na urządzane „staraniem połączonych towarzystw“ nabożeństwa przybywa zazwyczaj, oprócz kilkunastu jednostek, którymi się zapycha wszystkie luki i pustki w pracy społecznej — młodzież.

Mówią, że jesteśmy aktorami, że bodaj na „szopkach“ ogniem patryotyzmu się zapalamy. Czyż w wirze „wyższej polityki narodowego stronnictwa“ lub w pogoni za ideałem nieziemskiego „nadczłowieka“ i te zdolności pomału zatracamy?

Bezwzględną większość w środowisku gimnazyalnem i wyższość moralną i umysłową tworzy młodzież, skupiająca się około sztandaru narodowego. Praca jej rozstrzela się w dwu kierunkach: kształcenia ideowego i pogłębiania wykształcenia ogólnego w robocie kółkowej, i wzajemnej pomocy materyalnej przez niedawno powstałą i pomyślnie się rozwijającą „Bratnią Pomoc“. Do wpływania na szersze koła młodzieży miała nam pomódz w przeszłym roku zainicyowana organizacya bojkotowa, która jednak głównie dla braku sił z pośród nas i niechęci ze strony Żydów i Rusinów upada. O ruchu syońskim i ukraińskim należy zaznaczyć, że są one w stadyum organizowania się i dlatego ściśle zakonspirowane. O ile oba, zwłaszcza syoński, w wyższem gimnazyum posiadają grunt nader podatny (wykładowy język niemiecki), o tyle mamy nadzieję, że w niższych, spolszczonych już klasach, przy współdziałaniu młodzieży polskiej liczniejszych mas za sobą nie pociągną.

Ważnym w naszej pracy czynnikiem jest Bursa im. Korzeniowskiego, nie przypominająca w niczem tak powszechnego u nas typu, wypaczających ducha i ciało młodzieży, burs, ostoi przestarzałych systemów.

Idealną nasza młodzież nie jest. Brak jej dużo, bardzo dużo. Niema pogłębienia ideowego, karności i przyzwyczajenia do ciągłej pracy — miejmy jednak nadzieję, że „żądzą serc wielu“, że systematyczną robotą luki te, spowodowane bądź to ujemnym wpływem szkoły, bądź to apatyą samej młodzieży, wypełnić się dadzą, i młodzież nasza nie pozostanie w tyle w rezultatach swej pracy nad wychowywaniem hartownych charakterów ludzi, pragnących życia — nie wegetacyi spokojnej.

Nowy Targ.

Obchód młodzieży gimnazyalnej w dniu 3 maja.

Zdawaćby się mogło, że tutaj na Podhalu, zdrowa, góralska młodzież gimnazyalna pełną jest patryotyzmu, że rwie się do czynu, do odrodzenia Ojczyzny. Lecz naogół biorąc dzieje się inaczej.

Jakaś ciężka ospałość przywaliła dusze, a wśród młodzieży daje się odczuć zupełny brak wyższych popędów i celów.

Przez sześć prawie lat nie zdobyła się ta młodzież nawet na odrębne manifestacye świąt narodowych, bo obchody patryotyczne urządzało zawsze miasto, a młodzież brała w nich udział tylko z rozkazu przełożonych. Aż wreszcie tego roku nastało przebudzenie.

Oto dnia 3-go maja o godz. 6 wieczór zgromadziła się młodzież w auli gimnazyalnej ku uczczeniu wiekopomnej pamiątki narodowej, i tutaj kolega T. W. odczytał referat „O Konstytucyi 3-go Maja“. Obecnych było tylko dwóch (!) profesorów: p. prof. Ogrodziński i Leśniak. Następnie, po odczytaniu referatu, wyruszył pochód we wzorowym porządku z rozwiniętym sztandarem na rynek, a stąd, z nielicznym udziałem obywateli, podążył do parku przed pomnik A. Mickiewicza.

Tutaj, po odśpiewaniu kilku pieśni patryotycznych, wygłosił mowę kolega M. M., którą przytaczam:

„Zgromadziliśmy się dzisiaj, by uczcić wielki czyn dziejowy naszych przodków, to jest Konstytucyę 3-go Maja. Konstytucya ta miała uzdrowić naród, który zmierzał ku upadkowi — co jednak jej się nie udało, gdyż większość tego narodu nie poszła za jej wskazówkami. Pozostała ona jednak dla nas dotąd niby testamentem prawdziwych Polaków, którzy chcieli Ojczyznę ratować.

Dzisiaj szczególnie, przy tej tak wielkiej uroczystości narodowej, budzi się w nas uczucie patryotyczne, budzi się idea niepodległości Polski. Ale pomimo tych zewnętrznych pozorów miłości Ojczyzny, jaką to miłość teraz okazujemy? Jeżeli gruntowniej zbadamy samych siebie, poznamy, że idea niepodległości narodowej nie zakorzeniła się głęboko w naszych duszach. Ale czyż tej idei nie powinniśmy w nas wpoić? Czyż tego Ojczyzna od nas nie wymaga? Czyż nie jest tego godną? Przecież naród polski należy do liczby narodów wielkich, z bogatą spuścizną dziejową, z wielką rolą historyczną, z wielkiemi zadaniami wobec teraźniejszości i przyszłości — tylko jego położenie polityczne nie odpowiada wcale temu stanowi rzeczy. Nasi bowiem wrogowie starają się wszelkimi sposobami wypaczyć nasz rozwój narodowy, a przedewszystkiem odebrać nam, co stanowi najpewniejszą naszą łączność, co jest zarazem największem źródłem naszej siły, a tem jest nasza idea narodowo-państwowa. Naturalnie, że te ich usiłowania nie pozostały bez skutku, ale dalszym skutkom musimy zapobiegać, a z drugiej strony musimy wzrastać i potężnieć już w niewoli, dążąc do niepodległości. Starajmy się więc o wyrobienie w nas zdrowego i silnego organizmu, a szczególnie o wyrobienie tej siły wewnętrznej, siły duchowej. dla której sankcya prawna będzie tylko kwestyą czasu. Najgorszą bowiem z niemocy, jest niemoc duchowa; przeto zleczmy myśl naszą i naszą wolę — naszego ducha! Państwo — to ciało, a naród — to jego dusza! Jednostki duchowo zdrowe, tworzą naród zdrowy, a naród ów już może utworzyć państwo. Wszak słusznie powiedział Wyspiański w swem „Wyzwoleniu“ — „Naród ma jedynie prawo być jako państwo“. Otóż dążąc do tego, abyśmy się stali własnem narodowem państwem, dążmy ostrożnie, albowiem ostatni nasz czyn ma nas obdarzyć wolnością, ma być zupełnem zwycięstwem. To zaś zwycięstwo — odrodzenie

naszego państwa, przynieść mogą tylko pierwiastki nowe, siły niezużyte, a więc my, jako młodzież i lud.

Wobec takiego zadania cóż więc mamy robić? Oto mamy miłować tę Ojczyznę, starać się o jej dobro i dążyć do jej niepodległości!

Miłujmy tę Ojczyznę, ale tej miłości nie okazujmy przez jakieś szumne hasła, chełpienie się z uczuć patryotycznych, bo miłość ta musi być prawdziwa, a będziemy ją mieli wtenczas, jeżeli wspólnie zabierzemy się do pracy i będziemy dążyć ciągle do osiągnięcia niepodległości Polski. Pracujmy przeto w myśl tej idei, zaraz tu na ławie szkolnej, a później w swych zawodach, ale pracujmy w jedności i w zgodzie, wyrabiając w sobie przedewszystkiem tę siłę wewnętrzną, tę niepodległość duchową. Z pośród czynników, które najbardziej budzą w nas patryotyzm, jest historya naszego narodu, jego język, sztuka; toteż zagrzewajmy się do pracy na tem polu, gdyż to jest nasze, to nam przypomni świetne czasy niepodległości Polski. A my cóż robimy? Oto mamy czytelnię, mamy „Kółko literackie“, założyliśmy „Kółko historyczno-krajoznawcze“ i t. d., ale czyż licznie skupiamy się tam razem, czyż pracujemy nad nami samymi, nad naszem oświeceniem umysłowem, przez co stalibyśmy się pracownikami nad odbudowaniem naszego państwa? Zakładamy te kółka z wielkim zapałem ale cóż kiedy nie staramy się ich potem ożywić. Jesteśmy więc leniwemi i wyrodnemi dziećmi naszej matki-Ojczyzny, bo nie staramy się dla niej pracować. Może ktoś powie, że nie mamy czasu teraz na to, ale czyż tak rzeczywiście jest, niech się każdy sam siebie zapyta. Przecież tyle czasu zużywamy na niepotrzebne sprawy, które nam żadnej korzyści nie przynoszą. Przeto, jeżeliśmy zbłądzili, starajmy się zawczasu nasze błędy wykorzenić i zwróciwszy się ku wyższym celom, naturalnie na pierwszem miejscu stawiając Ojczyznę. Ale nie tylko pracujmy nad nami samymi, pracujmy także nad ludem. Przecież przeważnie z ludu pochodzimy, przeto nie powinniśmy się od niego odrywać, wypierać się go, lecz owszem zżyjmy się z nim, oświecajmy go i pociągnijmy do wspólnej pracy nad odbudowaniem Ojczyzny — bo ten lud właśnie jest fundamentem naszego państwa, jest jego największą siłą.

Dalej więc razem do pracy, wyrabiajmy sobie niepodległość duchową, obznajamiajmy lud z jego narodowością, ofiarując to naszej Ojczyźnie, bo w tej walce rozpoczętej przy nas już zwycięstwo zostanie — przecież nasza Ojczyzna, nasza Polska żyje, trzeba ją tylko zbudzić!!“

Przytaczam tę mowę dlatego, ponieważ jest ona dobrą krytyką tutejszej młodzieży, a zarazem pierwszem koleżeńskiem wołaniem do pracy, do zbudzenia się z tak długiego snu. Mowa ta ogniście wypowiedziana porwała słuchaczy i zrobiła wielkie wrażenie wśród młodzieży. Oby przyniosła pomyślne skutki! — Po odśpiewaniu pieśni narodowych przed pomnikiem Mickiewicza, wyruszyła młodzież z pieśnią na ustach przez ulice miasta do gimnazyum, skąd rozeszła się do domów.

Z obchodu tego wogóle można było poznać, że są jednostki pomiędzy młodzieżą, które poczuwają się do obowiązku względem Ojczyzny; większość jednak zachowuje się biernie. Usilną pracę naszą skierujemy ku rozbudzeniu ogółu z tej apatyi, bezczynu.

Tak się to odbył tegoroczny obchód tutejszej młodzieży gimnazyalnej ku uczczeniu rocznicy wiekopomnej Konstytucyi 3-go Maja.

Tomaszów Rawski.

Miasto nasze, pod względem oświatowym stoi nadzwyczaj nizko. Posiada ono dwie elementarne szkoły rosyjskie, 3 niemieckie i 2 żydowskie na 35.000 mieszkańców. Co do szkół średnich, to posiadamy cztery: dwie męzkie i dwie żeńskie. Z męzkich istnieje tu założona w 1903 roku siedmioklasowa obecnie polska szkoła handlowa i czteroklasówka rosyjska, typu Aleksandrówki. Z żeńskich szkół średnich posiadamy tylko dwie czteroklasówki obie z wykładowym językiem rosyjskim, z których jedna jest żydowska (świętuje w soboty).

Stan naszej szkoły jest opłakanym głównie z powodu braku uczniów, bo co do pieniędzy to się da koniec z końcem związać. Co do poziomu kursu, to jest on równy kursowi Szkoły kupieckiej w Warszawie, brak tylko odpowiednich sił profesorskich. Dużo szkole szkodziły i szkodzą coroczne zmiany profesorów, brak ten jednak teraz da się załatać, bo jak słyszeliśmy, na drugi rok pozostaną wszyscy ci sami nauczyciele, co jest faktem dotąd niewidzianym w naszej szkole. Początkowo nasza szkoła rozwijała się bardzo dobrze i na początku otwarcia polskiej szkoły posiadała przeszło trzystu uczniów przy otwartych czterech klasach, teraz zaś przy siedmiu posiada niespełna dwustu.

Baliśmy się niedawno, że z powodu braku uczniów zostaną zamknięte dwie wyższe klasy, ale jakoś niebezpieczeństwo minęło. Dużo też szkole szkodzą rozchodzące się corocznie po mieście pogłoski, że na drugi rok szkoła zostanie zamkniętą, co odstrasza rodziców od oddawania dzieci do naszej szkoły. Nie mniej szkodzą też jej bogaci „obywatele“ naszego miasta, którzy, czy to z nienawiści ku szkole (bo i takie fakty u nas się spotykają), czy to z jakich innych powodów wycofują swoich synów ze szkoły i posyłają ich gdzieindziej. Przykład działa zarażająco, to też za nimi czyni to ogół, nie chcąc być od nich gorszym. Obok naszej szkoły istnieje tu czteroklasówka rosyjska, która chociaż podczas otworzenia naszej szkoły, świeciła pustkami, teraz wypełniła się powoli i posiada 250 uczniów. Jest to wszelakiego rodzaju zbieranina powyrzucana ze szkół polskich, lub z porządniejszych rosyjskich, jednakowoż w mieście cieszy się niezwykłem poważaniem w przeciwstawieniu do naszych uczniów, którzy uważani są za „postępowców antyreligijnych“.

Co do samej młodzieży z naszej szkoły niewiele się da teraz o niej powiedzieć. Nie różni się ona niczem od młodzieży innych miast Królestwa. Myślących prawdziwie jest niewielu, możnaby ich na palcach policzyć, reszta pędzi czas w bezmyślności, lub na zabawie. Odznaczała się tem specyalnie siódma klasa, która teraz ustąpiła już zupełnie z roboty z powodu egzaminów. To był naprawdę tłum „dzikich“, jak nazywają nieraz takich panów w innych szkołach.

Poza szkołą spotykają się nasi uczniowie w „Samokształceniu“, które z powodu nadzoru profesorskiego i panów z siódmej klasy, którzy go prowadzili, prosperowało w tym roku nie nadzwyczaj tęgo. Robota idzie u nas podwójna: postępowa i naro-

dowa. Obie zapoczątkowane zostały dopiero w tym roku. Narodowa istniała u nas, co prawda i przedtem, ale rozpadła się, nie wiemy z jakich powodów. W przeszłym roku wystąpili trzej ostatni jej członkowie jako maturzyści, nie próbując prowadzić roboty w młodszych klasach.

Robota wogóle idzie dość normalnie i mamy nadzieję, że się rozwinie. Co do postępówki, nie mamy żadnych realnych danych. Do zetknięcia się z nią jeszcze nie przyszło i prawdopodobnie nie wie ona wcale o naszem istnieniu. Jesteśmy w opłakanem położeniu co do pism, gdyż nie możemy ich znikąd dostać, a zainteresowanie budzą w mieście ogromne. *Tomaszowiak.*

KRONIKA.

Na krakowskim uniwersytecie dnia 10 maja odbył się wiec ogólno-akademicki w sprawie Muzeum Narodowego w Rapperswilu. Dyskusya nad rezolucyą, żądającą rozciągnięcia kontroli ze strony społeczeństwa nad zarządem Muzeum, toczyła się rozwlekle. Zainteresowania się tą tak ważną dla nas sprawą nie było. W końcu przeszła następująca rezolucya: „Wysiłki narodu polskiego, zdążające do uzyskania niepodległości politycznej, oparte być muszą na szerokiem podłożu pracy umysłowej i kulturalnej. Wyniki pracy tej, świadczące o prawie narodu polskiego do życia politycznego, do czasu odzyskania niezależności przechowywane być muszą w kraju wolnym od najazdu. Ta konieczność powołała do życia Polskie Muzeum Narodowe w Rapperswilu.

Ogłoszone, a niewywołujące sprzeciwów i protestów, fakty z dziedziny gospodarki muzealnej, uniemożliwiają konsekwentne realizowanie celów powyższych, co zważywszy, wiec ogólno-akademicki Wszechnicy Jagiellońskiej żąda natychmiastowej odpowiedzi na zarzuty, poczynione Radzie Muzealnej, oraz dokonania gruntownej rewizyi zbiorów Muzeum, przez komisyę rzeczoznawców podjętą, tudzież domaga się stałej kontroli społeczeństwa, regulującej pracę Muzeum Narodowego w Rapperswilu“.

Na wiecu tym doszło do nieporozumienia między dwoma odłamami młodzieży socyalistycznej, z których jeden opuścił gremialnie salę wiecową.

Dnia 22 maja odbył się wiec słuchaczek stowarzyszenia „Jedność“. Na wiecu tym przeszła następująca uchwała: „Zważywszy, że zawiązane przed rokiem stowarzyszenie słuchaczek „Jedność“ ma jako jeden ze swych celów zajmowanie się budową domu akademickiego dla słuchaczek, że w tym kierunku już akcyę prowadziło i początkowe fundusze zebrało, wobec czego dalsze istnienie osobnego komitetu akademickiego jest zbyteczne, zwłaszcza, że się ma utworzyć sekcya budowy domu przy stowarzyszeniu „Jedność“ — wiec uchwala, *a)* aby zebrane przez akademicki komitet budowy domu fundusze były wspólnie z funduszami, zebranymi w tym celu przez „Jedność“, w zarządzie stowarzyszenia „Jedność“ oraz jej kuratora, *b)* rozwiązać istniejący akademicki komitet budowy domu dla słuchaczek.

Wreszcie dnia 23 maja b. r. odbył się, zainicyowany przez krakowską komisyę „Ogniwa“, wiec ogólno-akademicki w sprawie założenia Akademii górniczej w Krakowie. W wiecu tym, obok młodzieży krakowskiej, wzięli udział także reprezentanci akademików-górników z Leoben i Przybramu, oraz delegaci zarządu „Ogniwa“ ze Lwowa. Liczne akademickie towarzystwa polskie nadesłały na ręce komitetu wiecowego szereg telegramów, w których ucząca się młodzież polska solidaryzuje się z akcyą młodzieży krakowskiej w tej sprawie. Referat o potrzebie założenia Akademii górniczej i to w Krakowie, a nie we Lwowie, wygłosił jeden z członków zarządu „Ogniwa“, poczem po dyskusyi uchwalono następującą rezolucyę: „Zważywszy, że rozwój ekonomiczny kraju jest jednym ze środków odrodzenia narodu, że rozwój ten zależny jest w pierwszym rzędzie od wyzyskania bogactw naturalnych kraju, co jest możliwe tylko wtedy, gdy posiadać będziemy odpowiednio ukwalifikowane siły polskie, dokładnie znające ojczyste tereny kopalniane, młodzież polska, zebrana na wiecu ogólno-akademickim dnia 23 maja, opierając się na często wyrażanych żądaniach Sejmu z r. 1868, 1869, wniosku Andrzeja hr. Potockiego z r. 1900, domaga się, ażeby nareszcie wykonano podnoszony i uchwalany od lat 40 postulat założenia samodzielnej wyższej szkoły górniczej w Krakowie.

Wiec, solidaryzując się z uchwałami IX zjazdu „Ogniwa“ oraz Czytelni akademickiej górników w Leoben, Przybramie i Freiburgu saskim, uważa połowiczne załatwienie tej sprawy przez utworzenie wydziału górniczego przy lwowskiej politechnice za niedostateczne z powodu braku elementarnych warunków dla praktycznego zawodowego wykształcenia, a dla idei kreowania samodzielnej polskiej akademii górniczej wręcz szkodliwe i zgodnie z wielekroć wyrażaną opinią górników-Polaków, widzi jedyne dla tej uczelni odpowiednie miejsce w położonym w centrum polskiego przemysłu górniczego Krakowie.

Młodzież polska, zamierzając w granicach swej możności energiczne propagowanie niezmiernie dla niej ważnej sprawy rychłego utworzenia wyższej uczelni górniczej w Krakowie — uczelni, która się stanie ponadto nowem ogniskiem nauki polskiej — wyraża przekonanie, że miarodajne sfery postulaty jej i opinię uwzględnić zechcą jako przejaw powszechnie odczuwanej potrzeby społecznej, domagającej się natychmiastowego urzeczywistnienia“. Rezolucyę tę przyjęto przez aklamacyę.

W Krakowie w celu krzewienia wśród szerszych warstw społeczeństwa nauk społeczno-politycznych zawiązano towarzystwo, które w jesieni r. b. powoła do życia tak dawno oczekiwaną szkołę nauk politycznych. Program szkoły już w szczegółach opracowano, a w najbliższych dniach ma on być podany do wiadomości publicznej. Grono wybitnych prelegentów zobowiązało się do wykładów z zakresu ekonomii, polityki społecznej, prawa, socyologii, historyi politycznej, historyi cywilizacyi i życia publicznego. Bliższych informacyi udziela zarząd Towarzystwa szkoły nauk społeczno-politycznych, Kraków, Floryańska 31.

Piotrkowscy maturzyści na mocy reskryptu austryackiego ministra oświaty korzystają od przeszłego roku szkolnego z prawa wstępu w charakterze zwyczajnych

słuchaczów na wszystkie uniwersytety i wyższe zakłady naukowe w Austryi. W obecnym zaś roku takie samo prawo przyznane zostało abituryentom tejże szkoły we wszystkich uniwersytetach w Szwajcaryi.

W Warszawie, Łowiczu, Łodzi, Siedlcach i Suwałkach przed kilkunastu dniami dokonano masowych aresztowań wśród uczniów i uczennic szkół polskich. Są to objawy systematycznego prześladowania polskiego szkolnictwa prywatnego przez rząd rosyjski.

Nawiązując do wiadomości o tych aresztowaniach, musimy dodać o nowym płodzie myśli rosyjskiej, mającej na celu jeszcze jedno podminowanie szkoły polskiej. P. Mikołaj Dubrowskij, Rosyanin, znany nauczyciel i publicysta warszawski, wykrył świeżo na łamach „Rieczi“ potworne machinacye rusyfikatorów, zmierzające do pogromu szkolnictwa polskiego. Czytamy tam: „W imię nacyonalizmu urzędnicy ministerstwa oświaty w Królestwie polskiem postanowili w ostatnich czasach stworzyć tajne towarzystwo do walki ze szkołą polską“. A więc niedość dotychczasowych ograniczeń, nakazów, szykan, represyi, głupich zarządzeń i rewizyi inspektorów. Rząd i nacyonaliści rosyjscy zdecydowali się na niezbędność wprowadzenia instytucyi szpiegowskiej do szkoły polskiej. Zakładają tedy tajne towarzystwo. A któż tam się znajdzie? Odpowiedź łatwa. Wiadomo przecież, że język rosyjski, geografię i historyę w szkołach polskich mogą wykładać jedynie Rosyanie. Otóż p. D. mówi dalej, że niedawno niektórzy nauczyciele rosyjscy ze szkół polskich zostali zawezwani do swej zwierzchności.

Ta zażądała „pomocy“, która tak wygląda: będzie utworzona specyalna komisya pedagogiczna przy inspekcyi i w niej będą uczestniczyli uczciwi pedagodzy rosyjscy, ażeby wspólnie ze zwierzchnością rozważać środki walki z polonizacyą, aby wspólnie z nią wyszukiwać środki owocniejszej rusyfikacyi i aby w ten sposób zwyciężyć wreszcie opór Polaków.

Naturalnie — chętnych członków dla wytworzenia komisyi pedagogicznej inspekcya warszawska znalazła. Nad szkołą polską zawisło wiele nowych chmur. A jednak ostoi się ona.

Sprostowanie. W 5-tym numerze „Młodzieży“ w korespondencyi z Lublina podana była mylna wiadomość o tem, jakoby „Zarzewiacy“ jeździli do „Wszechniemieckiego Związku Narodowego“ podczas Zimmermanniady. W rzeczywistości delegacya młodzieży postępowej, a w tej liczbie i „Zarzewiacy“ byli u przedstawicieli „Niemieckiego Związku Narodowego“, w skład którego wchodzą i wszechniemcy.

Listy do Redakcyi należy adresować — Floryańska l. 14 m. 21.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Karol Kozłowski.*